

# Mirosław Maliński

---

## 23. niedziela zwykła, Doświadczenie niezrozumienia

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 14/1, 319-321

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

go często nie potrafimy do tego modelu dorasnąć, choć powinniśmy wszystko robić, aby go realizować. Pedagogia Jezusa zakłada miłość i dialog, pouczanie i upominanie i zamierza odsłaniać człowiekowi głębszy sens jego istnienia. Celem pedagogii Chrystusa jest mądrość, a środkiem dobrze rozumiana miłość. Fascynujące jest, że Chrystus jako Wychowawca utożsamia się z wychowankami, i to do tego stopnia, że oddaje za nich swoje życie. Pokazuje nam, że u podstaw wychowania jest miłość!

Co sprawiało, że do sędziwego już i schorowanego Ojca Świętego Jana Pawła II ciągnęła tłumnie młodzież z całego świata? Przecież stawiał młodzieży trudne zadania. Mówił jej: „nie uciekajcie przed wielkością, nie lękajcie się być świętymi, wymagajcie od siebie, nawet jeżeli nikt od was nie wymaga, nie bójcie się iść za Chrystusem!”. Młodzież doskonale wiedziała, że Ojciec Święty ją kocha, że ją poważnie traktuje, że chce jej rzeczywiście dobra!

Sprawa wychowania chrześcijańskiego bardzo bliska jest Kościołowi. Sobór Watykański II poświęcił temu problemowi specjalny dokument zatytułowany *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, z którym powinni się zapoznać wszyscy wychowawcy. Na zakończenie tegoż rozważania chciałbym przytoczyć końcowe słowa tegoż dokumentu: „Tenże Sobór święty, wyrażając swą wielką wdzięczność kapłanom, zakonnikom, zakonnicom i świeckim katolikom, którzy z ewangelicznym oddaniem poświęcają się zaszczytnej pracy na polu wychowania i szkolnictwa wszelkiego rodzaju stopnia, zachęca ich, aby wspólnie trwali w wykonaniu podjętego zadania i aby usiłowali tak odznaczać się w przepajaniu wychowanków duchem Chrystusowym, w sztuce wychowania i zamiłowaniu do nauki, iżby nie tylko posuwali naprzód wewnętrzną odnowę Kościoła, ale utrzymali i wzmogli jego dobroczynną obecność w dzisiejszym świecie, szczególnie w świecie intelektualnym”.

Do słów wdzięczności uczestników soboru na początku roku szkolnego dołączamy modlitwę w intencji wszystkich wychowawców oraz wychowanków, prosząc samego Jezusa Chrystusa o błogosławieństwo dla nich.

*ks. Marian Biskup*

23. NIEDZIELA ZWYKŁA – 10 IX 2006

## Doświadczenie niezrozumienia

Dzisiejszy fragment z Ewangelii św. Marka jest bardzo krótki. Ale właśnie taki jest św. Marek. Wszystko opisuje zwięźle, bez jednego zbędnego słowa. Św. Marek doskonale rozumie nas, ludzi XXI wieku. Moglibyśmy powiedzieć, że jest na nasze czasy. Rozumie nasze życie w pośpiechu, nasz brak czasu. Pisze do nas prawie SMS-y. Może po to, byśmy łatwo mogli przesłać je dalej. Jednak te jego lapidarne relacje z życia Chrystusa kryją w sobie niezwykłą głębię.

Przychodzi do Jezusa człowiek głuchoniemy, a w zasadzie nie tyle przychodzi, co przyprowadzają go. Człowiek głuchoniemy może się sam swobodnie poruszać i nie trzeba go prowadzić. Ale na drogę prowadzącą do Jezusa musi go ktoś wprowadzić, on sam z sie-

bie tego zrobić nie może. Dlaczego? Bo „wiera rodzi się ze słuchania”, a on nie może usłyszeć. On jest zamknięty w swoim świecie wewnętrznym, w zawiloci swych niezrealizowanych pragnień. Trudno mu wyjść poza ten świat i nawiązać dialog z innymi. Nie ma wspólnego języka ze światem, który go otacza. Oczywiście całą tę sytuację traktujemy przenośnie. Opisuje ona kondycję duchową tego człowieka. Św. Marek mówi w ten sposób o kondycji duchowej ludzi, wśród których żyjemy, a może mówi o nas samych. Jednym z poważniejszych problemów, który nas dotyka, jest poczucie samotności i wyobcowania. Wielu z nas żyje w głębokim i bolesnym doświadczeniu niezrozumienia. „Nikt mnie nie rozumie” – to krzyk wewnętrzny wielu z nas. Różne mogą być źródła tego doświadczenia. Jednym z nich może być wewnętrzne zamknięcie się. Zamknięcie się na dialog z innymi ludźmi, dialog ze światem. Życie w głębokim, choć czasem ani nie nazwanym, ani nie wyrażonym przekonaniu, że jedyną osobą, która może mieć rację na świecie, jestem ja sam, a skoro cały świat jest w błędzie, to nie ma z kim rozmawiać. Pozostaje tylko dialog wewnętrzny, który przeradza się w pewnego rodzaju „nakręcanie się” na własny egocentryzm.

Bywa, że zamykamy się na obiektywnie istniejącego Boga, myśląc że jedynym sposobem poznania duchowego jest szukanie Boga w sobie, czasami dopuszczamy jeszcze szukanie go w przyrodzie, ale mocno przefiltrowanej przez nasze odczuwanie natury. W tej sytuacji – jeśli nawet czytamy Pismo św. – to my decydujemy o tym, co w nim prawdziwe albo do naszego rozwoju duchowego potrzebne. Pozostałe fragmenty – jako niezrozumiałe – potrafimy skrzętnie omijać. Tak budujemy nasze wewnętrzne sacrum. We wspólnocie wierzących w tego samego Boga czujemy się wyobcowani, a czasami nawet agresywni. Nie widzimy możliwości i potrzeby dialogu, dzielenia się swoim doświadczeniem i przyjmowania, ku zbudowaniu doświadczenia innych. Popadamy w kondycję głuchoniemego z dzisiejszej ewangelii.

Co zrobić, jeśli spotykamy ludzi dotkniętych takim rodzajem niemocy duchowej? Musimy ich przyprowadzić do Jezusa. Ale jak takiego człowieka przyprowadzić do Jezusa? Rozmowa z nim nie daje żadnych rezultatów, gdyż jest on szczelnie zamknięty w swoim świecie. Wszelkie dyskusje pogarszają sytuację, bo widzimy, jak ludzie ci obudowują się murami swoich argumentów, konieczność obrony zapala ich do jeszcze intensywniejszej walki o swoje. Oczywiście prowadzimy ich do Boga naszą modlitwą, delikatnością i okazywaniem im miłości. Szanujemy ich wolność i samodzielność. Największym światłem jest modlitwa. Wyrwała pełna pokoju i zaufania. Po prostu trwanie. Bardzo silną modlitwą jest post nałożony na siebie w intencji takiego człowieka. Tym skuteczniejszy, im bardziej dyskretny. Nie możemy naszym postem komplikować życia naszym bliskim. Znam młodego człowieka, który trzy lata pościł, modląc się o nawrócenie, otwarcie się swojego ojca. Od piątku rana do niedzieli rana o chlebie i wodzie, ale tak, żeby nikt nie zauważył (był studentem, dlatego łatwo mu się to udawało). I otwarcie nastąpiło. Po kilku latach odmawiał z ojcem modlitwy z jednego brewiarza.

Co możemy zrobić, jak odkrywamy w sobie takie zamknięcie się na Boga prawdziwego i budowanie w sobie własnego świata życia duchowego, tak bardzo „po swojemu”? Jak się otworzyć? Sami z siebie nie możemy tego dokonać. Może to uczynić Chrystus. W Ewangelii widzimy, jak bierze On człowieka głuchoniemego na bok i nakłada na niego ręce. Ile tam dotyku, ile intymności! Potrzebujemy właśnie takiego intymnego spotkania z Chry-

stusem. Nie chodzi tu o jakieś spektakularne imprezy religijne, które są nam też bardzo potrzebne, ale o delikatne, osobiste spotkanie z Chrystusem, który mógłby realnie działać w naszym życiu.

Myślę, że przestrzeń takiego spotkania tworzą sakramenty. Szczególnie sakrament pokuty i Eucharystii. Dla wielu ludzi taką przestrzenią jest również spotkanie z Chrystusem na adoracji Najświętszego Sakramentu. Klękamy przed Chrystusem pokornie skrywającym swoją obecność pod postacią kawałka chleba i milczymy. Czekamy, aż nasze wnętrza się uspokoi. Nie musimy nic mówić, niczego wyjaśniać czy tłumaczyć. Możemy po prostu być. I odkrywamy, że po jakimś czasie takiego prostego trwania w ciszy wywiązuje się szczególna więź. I odkrywamy, że zachodzi jakaś wewnętrzna przemiana, jakieś otwarcie. Miejsce pretensji zaczyna wypełniać zaufanie i pokój serca. Zaczynamy pragnąć Jego obecności w naszym życiu. Pragniemy kochać i powoli szukamy możliwości, aby naszą miłość wyrazić. Podejmujemy wysiłek, aby słuchać, a nie tylko mówić o sobie. Próbujemy zrozumieć innych, a nie oceniać czy oskarżać. Przestajemy dyskutować, a zaczynamy się dzielić naszym doświadczeniem obcowania z Najwyższym.

*ks. Mirosław Maliński*

24. NIEDZIELA ZWYKŁA – 17 IX 2006

## Cierpiący z nami Bóg

Papież Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski powiedział w Oświęcimiu między innymi takie słowa: „W niedalekim sąsiedztwie prowadzą życie ukryte siostry karmelitanki, które czują się w sposób szczególny zjednoczone z tajemnicą Krzyża i przypominają nam wiarę chrześcijan, która głosi, że sam Bóg zstąpił do piekła ludzkiego cierpienia i cierpi razem z nami”. Wiara chrześcijan jest zatem wiarą w Boga, który zstępuje do piekła ludzkiego cierpienia i cierpi razem z nami.

### Zapowiedź współcierpienia Boga

W pierwszym czytaniu z Księgi Izajasza Bóg mówi przez proroka o cierpieniu swojego Sługi. Opis ten rozpoczyna się słowami: „Pan Bóg otworzył mi ucho, a Ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem”. Słowa te wskazują na to, że Pan Bóg dopuszcza cierpienie swojego Sługi i zgadza się na nie, natomiast Sługa pokornie je przyjmuje. Świadczą o tym kolejne słowa: „Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mej twarzy przed zniewagami i opluciem”.

Cierpiący Sługa ma jednak świadomość, że nie jest sam. Wie, że nie jest osamotniony w swoim cierpieniu. Razem z nim jest Pan Bóg, który go wspomaga: „Blisko jest Ten, który mnie uniewinni [...]. Oto Pan Bóg mnie wspomaga”. Chociaż prorocstwo nie mówi wprost o cierpieniu Boga, to możemy się domyślać, że w pewien sposób wskazuje na Jego współcierpienie ze Sługą i zapowiada je. Pan Bóg, który jest blisko swojego cierpiącego Sługi, aby go wspierać i wspomagać, współcierpi razem z nim.